

Unosząc się w zaświaty - "Giselle"

Na „Giselle” nie sposób już dzisiaj patrzeć bez pewnego dystansu, który daje świadomość późniejszych dokonań sztuki baletowej: od Czajkowskiego i Strawińskiego, poprzez Niżyńskiego, aż po Maurice’a Béjarta i Sashę Waltz. Niewiele jest jednak tytułów, które pozwalają na tak wszechstronną prezentację klasycznych technik tańca, stanowiących wciąż podstawę wykształcenia tancerza. Choć „Giselle” zmusiła mnie do zawieszenia na dwie godziny niektórych upodobań estetycznych, łódzkie przedstawienie zdecydowanie było tego warte.

Spektakl, który premierę miał 12 października, znamionuje zarówno spójność koncepcji, jak i artyzm wykonania. Tradycjonalistów ucieszy dosłowny zarówno scenograficznie, jak i choreograficznie akt pierwszy, zwolennicy większej subtelności odetchną w akcie drugim. Początkowo akcja dzieje się gdzieś między wiejskimi chatami w czasie winobrania. W tym krajobrazie rozwija się historia miłosna między tytułową Giselle a Albertem/Loysem, która ma tragiczny dla dziewczyny finał. Część druga przenosi widzów w zaświaty: zmarła Giselle przystaje do grupy willid - duchów dziewcząt skrzywdzonych za życia oraz ratuje ukochanego przed śmiercią z ich rąk. Scenografia jest tu nieco delikatniejsza, a cały akt odrealniony i mniej dosłowny, co dodaje mu uroku i, paradoksalnie, czyni bardziej wiarygodnym od poprzedniego.

Podczas pierwszej premiery główne role zatańczyli gościnnie Jaeun Jung i Ryota Kitai, pierwsi soliści baletu Teatru Wielkiego - Opery Narodowej. Zdobyli zachwyt publiczności i zebrali wspaniałe recenzje, choć niektórzy widzowie podkreślali, że „pierwsza premiera jest wtedy, kiedy tańczą artyści baletu łódzkiego”. Wydarzyło się to następnego dnia: w niedzielę w najważniejszych partiach zaprezentowali się Laura Ryngajłło i Dominik Senator. Dzięki nim - ale nie tylko! - było to przedstawienie znakomite. Tym, co cieszy chyba najbardziej, jest fakt, że świetnie zaprezentował się cały corps de ballet. Od dawna nie dało się zobaczyć łódzkiego zespołu na tak wysokim - i wyrównanym - poziomie technicznym i artystycznym. „Giselle” obfituje w sceny zespołowe eksponujące taniec na pointach oraz pozy i figury z obciążeniem jednej nogi, zwane arabesque i attitude. Ich urok tkwi w zwielokrotnieniu ruchu, idealnie zsynchronizowanego w zespole. Podczas premiery „Giselle” można było cieszyć się tym bez zastrzeżeń, a efekt podkreślały zwiewne kostiumy żeńskiej części zespołu. W przedstawieniu wzięły udział uczennice Ogólnokształcącej Szkoły Baletowej im. Feliksa Parnella w Łodzi i studenci tańca Wydziału Artystycznego Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej.

Błyszczeli soliści. Dominik Senator pokazał się z najlepszej strony zarówno w scenach solistycznych, jak i w partnerowaniu. Niekwestionowaną gwiazdą wieczoru była jednak Laura Ryngajłło w roli tytułowej. Roztaczała przed widzami wdzięk i lekkość, skutecznie skrywając prawdę o forsownym wysiłku fizycznym niezbędnym do przygotowania tej partii. Probierzem artyzmu wykonawczyń roli Giselle jest niewątpliwie scena obłądu. Tancerka, nie tracąc baletowej lekkości i precyzji, musi przekazać widzom tragizm sytuacji i cierpienie swojej bohaterki. Musi tańczyć tak samo pod względem stylu i techniki, ale jednocześnie zdecydowanie inaczej. Laurze Ryngajłło udało się to uczynić w niezwykle przekonujący i piękny sposób - choć słowo „piękno” do sceny śmierci zdaje się niezbyt pasować.

Pod batutą Andriya Yurkevycha orkiestra Teatru Wielkiego grała tak dobrze, że jej wykonanie dało się niemal pomylić z nagraniem. Od muzyki z taśmy interpretacja na żywo jest jednak lepsza, gdyż pozwala na dopasowanie tempa do drobnych różnic wykonawczych, zwłaszcza w przypadku solistów. Yurkevych świetnie sobie z tym radził. O tym, że jest to wykonanie na żywo, przypominały z jednej strony wybitne solówki w smyczkach, z drugiej - sporadyczne „nieczystości” w grupie dętej.

Październikowa premiera to trzecia łódzka inscenizacja „Giselle”: po 1979 (choreografia Jarosława Piaseckiego) i 2003 roku (choreografia Roberta Streinera). Tym razem tancerze realizowali najwcześniejszą wersję choreograficzną, przygotowaną na prapremierę w Operze Paryskiej w 1841 roku przez Jeana Coralliego i Julesa Perrota. Wersja ta została przefiltrowana przez współczesną wrażliwość Zofii Rudnickiej, która dodała do całości sceny autorskie utrzymane w romantycznej estetyce.

Magdalena Sasin

Adolphe Adam „Giselle”, kierownictwo muzyczne: Andriy Yurkevych, autorskie opracowanie choreografii wg J. Carolliego i J. Perrota: Zofia Rudnicka, scenografia i kostiumy: Tatiana Kwiatkowska, reżyseria światła: Maciej Igielski. Premiera 12 X 2024 r. w Teatrze Wielkim w Łodzi.

Recenzja ukazała się w "Kalejdoskopie" 11/2024.